Wygnanie z raju

Byli w drodze od zawsze. Od kiedy tylko sięgała ich zbiorowa pamięć, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Wędrowali z miejsca na miejsce, bo taka była ich natura, taka była tradycja ich życia – nie znali zresztą innego, więc nie zastanawiali się jakoś specjalnie nad innym wyborem. Nie znali innego wyboru! Tak postępowali ich dziadowie, pradziadowie, tak też postępowali ich rodzice, a w przyszłości podobną drogą mieli podążyć oni – młodsze pokolenie. Co prawda w pewnych miejscach pozostawali dłużej, w innych krócej, ale zawsze w końcu je opuszczali. Tym razem jednak miało być inaczej. Nie wiedzieli jeszcze tego, nie zdawali sobie z tego sprawy w sposób świadomy, ale decyzja zbliżała się nieuchronnie i ostatecznie. Zmieniające się warunki klimatyczne, a także nieuświadomiona do końca chęć zakotwiczenia, zatrzymania się na dłużej w jednym miejscu była coraz bardziej widoczna. Ich pragnienie posiadania jednego miejsca na stałe, które byłoby tylko ich – na wyłączność, w którym czuliby się pewnie i bezpiecznie, u siebie – to pragnienie w ich zbiorowej świadomości odzywało się z coraz większą intensywnością. Dlatego też, gdy po kilku miesiącach znów mieli ruszyć w dalszą drogę, starym, odwiecznym zwyczajem przenieść się w nowe, nieznane im jeszcze miejsce, starszyzna plemienna postanowiła zrobić coś, co nie miało jeszcze miejsca w ich dotychczasowej historii – historii ludu odwiecznych wędrowców, mianowicie – rada postanowiła o zerwaniu z dotychczasowym życiem i osiedleniu się. A tym bardziej przyszło im to łatwo, że miejsce, w którym się znajdowali, było miejscem wręcz idealnym do życia. Było w nim wszystko, co jest niezbędne do dalszego trwania – i woda, i ogromna różnorodność

drzew owocowych, i zwierzyna, a wszystko w rajskiej wręcz scenerii. Nie wiedzieli, co prawda, co to raj i jak może wyglądać, ale nawet gdyby wiedzieli, to chcieliby, żeby tak właśnie wyglądał. Nie widzieli więc powodu, aby akurat to miejsce porzucić, zrezygnować z niego tylko i wyłącznie w imię odwiecznej tradycji wędrownego życia. Uświadomili sobie, jak nigdy dotąd, z niezwykłą przejrzystością i klarownością, że wszystko, czego potrzebowali, było tu i teraz na wyciągnięcie ręki. Znaleźli swoją „ziemię obiecaną".

Być może, iż początkowo decyzja o pozostaniu w tym miejscu, zarzuceniu nomadycznego trybu życia wydawała się dziwna i obca ich dotychczasowemu doświadczeniu, nie znaczyło to jednak, że była niewytłumaczalna. Oczywiście, nie znali jej konsekwencji, ale ona była jak najbardziej wytłumaczalna! Tłumaczyło ją wszystko to, co znajdowało się w tym magicznym miejscu. Doskonały klimat, żyzna, urodzajna gleba, bujna roślinność, soczysta wręcz zieleń, a wszystko to dzięki czterem otaczającym je rzekom: od południa Eufratu i Tygrysu, a od wschodu Pishon i Gihon od północy. Dodatkowo od strony północno-zachodniej wystrzeliwały w niebo śnieżnobiałe góry, a na wschód od tego miejsca, skąd zresztą przywędrowali oni, znajdowała się krain Nod. To wszystko tworzyło nie tylko doskonały teren do życia i miły dla oka krajobraz, ale, co istotne, było gwarantem bezpiecznego trwania. Na dodatek, jakby tego było mało, przez osadę przepływała nieduża rzeczka, która dbała o odpowiednie nawilżenie okolicznych drzew, owocowych krzewów, kwiatów i traw, a w przyszłości miała również zadbać o posiane przez nich zboża. Słowem – był to raj na ziemi, a oni mogli się czuć jak lud wybrany, mogąc tutaj beztrosko żyć i

rozmnażać się, jak nakazywała odwieczna tradycja. Tak wyglądała ziemia, którą z czasem nazwali krainą Kusz.

Mijały dni, tygodnie, miesiące, a w końcu i lata. Życie upływało im na codziennych pracach i obowiązkach, wynikających z podziałów klasowych, jakie wytworzyły się wraz z upływem czasu. Bo o ile w podróży wszyscy byli sobie równi i znaczyli tyle samo w wyniku wspólnego stanu posiadania, o tyle teraz, w konsekwencji osiadłego trybu życia, pojawiły się rozróżnienia i podziały klasowe. Jedni mieli więcej, inni mniej, i to w przyszłości – jak się później miało okazać – miało odgrywać coraz bardziej negatywne znaczenie w egzystencji tego ludu. Na tyle negatywne, że miało doprowadzić do mniejszych lub większych dramatów.

Jednym z takich dramatów jest historia miłości pary, która od najmłodszych lat przebywała zawsze razem i która, gdy już dorośli, nie widziała poza sobą świata. Ten dramat, to historia dwojga pięknych, młodych ludzi – Adama i Ewy. Gdy byli dziećmi, ich zażyłość nikomu jakoś szczególnie nie przeszkadzała, tym bardziej, że i ich rodziny od dawien dawna również pozostawały ze sobą w bardzo bliskich relacjach. W momencie jednak gdy dorośli, a w ich zachowaniu nic się nie zmieniło, wręcz przeciwnie – ich zażyłość ewoluowała w nieskrywane głębsze uczucie, jakim była miłość, niemal wszystko uległo diametralnej zmianie. Niemal, ponieważ, co prawda, oni nadal dla siebie pozostawali tacy sami, to jednak ich rodziny oddaliły się od siebie wprost proporcjonalnie do siły uczucia, jakie połączyło tych dwoje młodych ludzi. Teraz wspólna przyszłość ich rodzin była praktycznie niemożliwa. Oboje bowiem należeli już w tym momencie, można by powiedzieć, do dwu różnych światów – różnych w wyniku

stanu owego nieszczęsnego posiadania, a tym samym i znaczenia! Ona należała do tej sfery, która nadawała ton ich wspólnocie, jej ród przewodził ich społeczności, podczas gdy On przynależał do tych, którzy mieli niewiele, a jeszcze mniej mogli i znaczyli. Stąd też wynikały ograniczenia jakie ich dotknęły i niemożność ich wspólnej przyszłości. Okazało się, że miłość ich była niepożądana i zła, bo burzyła porządek rzeczy, niweczyła z trudem i mozołem budowany kształt ich społeczeństwa.

Jednak zakazy i nakazy to jedno, z drugiej zaś strony są żywi, czujący różnego rodzaju emocje ludzie. W tym konkretnym przypadku ludzie bardzo młodzi, którzy, co naturalne, mieli bunt i niezgodę na zastały porządek rzeczy niejako we krwi. Na taki świat, w którym oni nie mogli być razem, przyzwolenia i zgody dać nie mogli! Stąd też wynikał problem, z jakim po raz pierwszy przyszło zmierzyć się tym ludziom – problem, który musieli rozwiązać bez uszczerbku dla całej społeczności, i to jak najszybciej.

Jako że w społeczności tej nie stosowano żadnych kar cielesnych, a zakazy, jakimi próbowano okiełznać tych dwoje młodych ludzi i przywołać do porządku, okazały się niewystarczające i po prostu zawiodły, starszyźnie nie pozostawało nic innego, jak podjąć bardziej drastyczne, a nieuniknione kroki. W tym też celu na głównym placu osady zebrali się ci, którzy mieli wydać w tej sprawie ostateczny wyrok. Zebrali się ci sprawiedliwi spośród nich, którzy musieli jak najszybciej i jak najsurowiej ukarać występek, aby był przestrogą i nauką dla innych, którzy chcieliby kiedykolwiek podążyć podobną drogą.

Zebranie nie było długie, przebiegało jednak, co było oczywiste, w burzliwej i gorącej atmosferze. Bo o ile Adam

właściwie od początku stał na straconej pozycji, o tyle Ewa – właśnie z racji przynależności do wyższej, lepszej kasty – miała do ostatniej chwili szansę uniknięcia kary, za czym przez cały czas sądu opowiadała się jej rodzina. Ceną za to miało być odtrącenie Adama, pogrążenie go w winie za zaistniałą sytuację i wyrzeknięcie się miłości do niego. Tego jednak Ewa nie tylko nie mogła, ale i nie chciała zrobić, czym przypieczętowała swój los. Tym losem, od teraz wspólnym losem było wykluczenie ich ze społeczności i wygnanie. Nie wiedzieli, czym to się dla nich skończy. Nikt nigdy do tej pory z czymś takim się nie spotkał w ich dotychczasowej historii. Woleli jednak tę niepewność, niż życie bez siebie. Ich miłość była silna i ponad wszystkie inne, choćby i najdotkliwsze konsekwencje. Była ponad czymś tak strasznym, jak wygnanie i ewentualna śmierć! Ale nie bali się. Niczego i nikogo. Miłość dodawała im sił i wiary w przyszłość.

Kielce, 17.07.2009 r.